

**Prof. Chwalisław Zieliński, Łódź**

## **DO KOGO NALEŻĄ SPRAWY SZTUKI KOŚCIELNEJ?**

Takie pytanie nasunęło mi się przy czytaniu artykułu ks. Stanisława Szamoty pt. „*Sztuka w służbie liturgii*“ i jako teoretyk sztuki kościelnej pragnę podzielić się pewnymi spostrzeżeniami.

Artykuł pod wyżej przytoczonym tytułem w założeniu uważam za najlepszy jaki dotychczas ukazał się na ten temat i to pisany przez duchownego. Trzeba tu podkreślić, że duchowieństwo ma specjalny charakter poglądów na sprawy sztuki kościelnej, a szczególnie jej powstawania. Duchowieństwo zwykle gdy pisze na ten temat, uważa że te sprawy należą tylko do artystów i zależą tylko od artystów, a to jest z gruntu fałszywe pojmowanie zagadnienia. Nikt nie powinien i nie może znać się na sztuce kościelnej lepiej od tego, który jest inicjatorem i inspiratorem tego dzieła, a właściwie jego użytkownikiem. I na tym tle, w wyżej wymienionym artykule, znajdują się pewne nieścisłości, a raczej niekonsekwencje, o których pragnę pisać i zwrócić na nie uwagę.

Tytuł i założenie artykułu jest znakomite, bo taka jest rzeczywista i istotna zasada każdej twórczości artystycznej w kościele. Cel sztuki kościelnej jest taki sam jak cel ostateczny człowieka. Przeto sztuka musi zależeć od tego kto prowadzi do tego celu, kto jest powołany i komu jest dana władza na ziemi. Tak jest w teorii. Są prawa, przepisy, są „znawcy“, inicjatorzy i inspiratorzy dzieła sztuki kościelnej, jest materiał czasem nawet bardzo szlachetny, ale brak w tym zakresie zasad, metod i prawdziwej ideologii kościelnej, prowadzącej do celu drogą bezpośredniego przystosowania dzieła do potrzeb

kultu lub duszpasterstwa. Tego nikt nie potrafi zrobić poza użytkownikiem tak dobrze jak to powinno być zrobione. Ale jeżeli użytkownik zapomina o swoich potrzebach i innym pozwala kształtować je, wtedy trzeba powiedzieć, że sztuki kościelnej nie ma i nie może być. Zanim powstanie proces tworzenia artystycznego, muszą być uwzględnione sprawy funkcjonalne i przeznaczeniowe, a tych nie wolno powierzać artystom, nawet, jeżeli oni byliby do tego najbardziej predestynowani jako ludzie świeccy. Artysta kościelny święcony, to jest ksiądz, jest ideałem w tym wypadku. Ale ilu księży, zajmujących się nawet zawodowo sztuką, właściwie wykorzystuje swój talent, zgodnie ze swoim powołaniem kapłańskim i łączy cel swego powołania z celem sztuki? — Proszę mi takich pokazać.

Kiedys dowiedziałem się o polichromii malowanej przez księdza i to w dodatku przez zakonnik. Jakie było moje zdziwienie i jakie rozczarowanie tego nie da się opisać. I teraz powstaje pytanie, czy w takich warunkach może zrodzić się prawdziwa sztuka kościelna. Czy mogą powstać jakieś metody i czy może powstać pojęcie prawidłowego ujęcia przedmiotu, wykładanego w seminarium. A przecież tu powinna zrodzić się prawdziwa sztuka kościelna, stąd nie tylko powinna brać początek, ale tu powinna się kształtować i tu powinny kształtować się wszystkie potrzeby liturgiczne, którym sztuka powinna być na usługi. To znaczy, że nie artystów powinno szkolić się w seminarium, a użytkowników w najlepszym tego słowa zrozumieniu.

Dotychczas w seminarium, w tym zakresie, kładzie się nacisk na sprawy artystyczne i wszystkie usiłowania zmierzają w tym kierunku ażeby wychować księdza-artystę i to nie udaje się ze zrozumiałych powodów i nie przynosi żadnych korzyści Kościołowi. Kościołowi zupełnie nie jest potrzebna sztuka do przeprowadzenia zadań i celów, jakie ma Kościół w swoim posłannictwie apostołskim. Dlatego też nie artystów-księży potrzeba, ale księży-użytkowników. Wtedy dopiero powstanie prawdziwa sztuka kościelna, która będzie kształtowana nie przez artystę, ale przez księdza-użytkownika. Wtedy dopiero będzie zależeć od księdza, a nie od artysty, który w zasadzie

ma tu bardzo skromny udział. To pojęcie artystyczne, zakorzenione wśród duchowieństwa w zakresie sztuki kościelnej, jest tak wielkie, że ile razy pisałem na ten temat uzasadnienia potrzeb utylitaryzmu, a nie zewnętrznych form artystycznych, nigdy nie znalazłem najmniejszego zrozumienia, nawet wśród liturgistów. Wszyscy uważają, że sztuka kościelna, są to formy, kształty lub barwy, a nie potrzeby kultu lub duszpasterstwa. I chociaż autor utrzymuje to twierdzenie pozytywne dla Kościoła, to jednak miejscami sprawy użytkowości oddaje w ręce artystów np.: „problem budownictwa sakralnego, w duchu odnowienia liturgicznego należy do fachowców“. A ja się pytam, jakim prawem? — I to w dobie niemal zupełnego analfabetyzmu religijnego w ogóle, a wśród artystów w szczególności. — Autor wprawdzie gęsto cytuje wszystkie niemal sugestie i rozporządzenia w odniesieniu do tego jaki powinien być artysta. Ale to też tylko jest teoria, bo artystów kościelnych zupełnie nie ma. I teraz zachodzi pytanie skąd oni mają się brać. Uczelnie takich nie wypuszczają, a władze kościelne w tym zakresie nic dotychczas nie zrobiły. A artyści wszelkiego autoramentu, chodzą po terenie kościelnym jak zgłodniałe psy i patrzą gdzieby tu pożreć jakiś mniej lub więcej dobry kąsek w postaci zlecenia, ofiarowanego przez nieświadomego lub rzekomo świadomego w zakresie sztuki księdza, który bierze każdego artystę, jeżeli tylko robi tanio. I to jest przeważnie najistotniejsza miara w stosunku do artysty wykonawcy zlecenia, przecież o bardzo doniosłym znaczeniu i wymagającego niemałych predestynacji przede wszystkim wewnętrznych. Ale o te predestynacje nikt nie pyta i nikt ich nie bada. Często zdarza się, że zlecenie otrzymuje nawet bezbożny, ale wielki artysta, zdarza się też, że członkami Komisji Artystycznych przy Kuriach biskupich są ateści i artyści nie mający nic wspólnego z Kościołem. A teraz proszę mi powiedzieć który artysta jest predestynowany na takie stanowisko, jeżeli z zasady każdemu prawie brak jest potrzebnych kwalifikacji wymaganych przez prawo kościelne. I w takich warunkach ma powstać prawdziwa sztuka kościelna. Taki stan rzeczy jest nie do pomyślenia w jakimkolwiek innym środowisku, w jakiegokolwiek innej

instytucji, w jakiegokolwiek społeczności innej niż społeczność katolicka. Nikt nie pozwoliłby włączyć do swego wnętrza w tak zabłoconych kaloszach jak wchodzi artyści rzekomo kościelni w sprawy duszpasterstwa, stawiane wyżej od duszpasterstwa w sutannie. Ta opinia nie jest moją; to jest opinia dostojnika kościelnego ks. arbp'a dra Konrada Gröbera, w dziele pt. *Christliche Kunst in der Gegenwart*, Freiburg im Br. 1938, str. 56.

Bardziej zapobiegliwi zleceniodawcy potrafią nawet wciągnąć osobę swego biskupa, w tego rodzaju imprezę przez siebie zainicjowaną, co do której biskup nie ma żadnych podstaw do oceny pozytywnej lub negatywnej dzieła, które poświęca i oddaje do użytku, a w zasadzie swoją powagą potwierdza, niejednokrotnie niewłaściwości, jakie w tych wypadkach, rodzą się w zakresie sztuki kościelnej.

Biskup jest jedyną instancją, która ma prawo orzekać w tych sprawach sztuki, które służyć mają kultowi, które służyć mają liturgii, ale nie ma ustalonej drogi, po której, w tych sprawach powinien kroczyć, bo ani Komisje Diecezjalne, ani fachowcy nie mogą mu przyjść z pomocą.

Te sprawy w dużej mierze zależą od śmiałego postawienia zagadnienia i odważnego wystąpienia w obronie idei i celów jakie Kościół pragnie osiągnąć przy pomocy sztuki. Ale tej odwagi brakuje nawet skądinąd przezacnym i dzielnym działaczom kościelnym. Kiedyś, gdy chodziło o wystąpienie tego rodzaju przeze mnie w jednym z pism, dostałem od redaktora list odpowiadający negatywnie z uzasadnieniem, że biskupi wyklęliby go za to, że on odważyłby się ogłaszać wytyczne dla biskupów formułowane przez naukowca świeckiego \*). Oczywiście te sprawy sztuki kościelnej, tak jednak ważne dla Kościoła, nie mogą zrodzić żadnego owocu w takim klimacie. I jak widać, z niezwykle interesującego artykułu ks. St. Szamoty, w dalszym ciągu trwa ten stan rzeczy oddawania spraw użytkowości w ręce artystów, zamiast samemu zająć się sprawą twórczości plastycznej od podstaw i ze swego punktu widze-

---

\*) Nota bene artykuł ten ukazał się w *Wiad. Diec. Łódzkich* i nikt nikogo nie wyklął.

nia kapłańskiego kształtować sztukę kościelną „w duchu i prawdzie“.

Teraz pozostaje do rozwiązania zagadnienie, jak to zrobić żeby sprostać wszystkim zadaniom i celom jakie Kościół stawia sztuce.

Seminarium duchowne jest kuźnią wszystkich spraw jakie mają związek z pracami duszpasterskimi i sprawy sztuki kościelnej powinny znaleźć tam swoje właściwe miejsce, ale nie w takiej formie, w jakiej obecnie znajdują się, ale w formie poznania potrzeb ujętych w konkretne ramy naukowe, określające normy wyraźnie i zdecydowanie. Jest to sprawa ordynariusza. Tutaj mogę podać tylko te sugestie, które nasunęły mi się przy czytaniu tego znakomitego artykułu rokującego rzetelne pojmowanie spraw sztuki kościelnej przez duchowieństwo.

Wydaje mi się, że należałoby najpierw stworzyć, jako całość, prawo sztuki kościelnej, składające się z poszczególnych enklaw Kodeksu, Dekretów, Rubryk i rozporządzeń ordynariuszów, tudzież innych źródeł mogących przyczynić się do ukształtowania tego. Tę umiejętność najpierw muszą posiadać duchowni i sformułować ją pod kątem potrzeb liturgicznych wszelakiego rodzaju, tj. odnoszących się do odprawiania Mszy św., głoszenia słowa bożego, udzielania sakramentów św. i sakramentaliów, a także innych czynności i ceremonii, oraz nabożeństw paraliturgicznych.

Niezależnie od praktycznego i teoretycznego nauczania sztuki kościelnej w seminariach duchownych, Episkopat polski powinien powołać do życia albo specjalny instytut sztuki kościelnej, albo otworzyć wydział tej umiejętności na Kat. Uniw. w Lublinie. Mam wrażenie, że powinny istnieć nawet dwa takie ogniska, osobne dla duchowieństwa i osobne dla dojrzałych artystów, którzy pragnęliby poświęcić się tej gałęzi i specjalizować się w niej. Wtedy możnaby spodziewać się, jakichś określonych wyników.

Obydwie uczelnie miałyby za zadanie kształcenie słuchaczy teoretycznie, z tą tylko różnicą, że w uczelni dla artystów kościelnych odbywałyby się ćwiczenia praktyczne, nie dla nauki zawodowej artystów, ponieważ byłiby to artyści

skończeni, lecz dla kontroli i prób pewnego rodzaju, które by trzeba przeprowadzić podczas studiów, czy kandydat będzie odpowiadał stawianym przez Kościół warunkom czy też nie. Dla artystów byłaby to szkoła powołań, tak jak szkołą powołań jest seminarium duchowne dla tych, którzy pragną poświęcić się stanowi duchownemu. Po skończeniu uczelni abiturient musi mieć zapewnioną stałą pracę, czy to w obrębie diecezji, czy też całego kraju. Zarobki muszą być określone przez władze kościelne w takiej wysokości, które by dawały nie tylko dostatecznie utrzymanie, ale i możliwość pracy twórczej poza zleceniami. Wykonanie zlecenia bardzo wyczerpuje i bardzo absorbuje i twórca nie może być eksploatowany tak jak każdy inny pracownik fizyczny lub umysłowy, bo praca twórcza jest pracą zarówno fizyczną jak i umysłową i to w dużym stopniu.

Jestem przekonany, że utrzymanie uczelni nie przedstawiałoby większych trudności, gdyż odsetki od wykonywanych zleceń wkalkulowane w kosztorys mogłyby dać poważne sumy. Oczywiście na mocy specjalnych postanowień, nikt poza predestynowanymi artystami nie mógłby wykonywać żadnych prac, które by wchodziły w zakres sztuki kościelnej. Prace które by odnosiły się do sztuki kościelnej musiałyby być ściśle określone. W zasadzie wszystkie prace kościelne, twórcze, czy odtwórcze zaliczają się do sztuki kościelnej, nawet prace rzemieślnicze. Dlatego też bez nadzoru artystycznego nie można by wykonywać nawet prac rzemieślniczych w kościele. W kościele wszystko musi nosić znamię sztuki, znamię twórczości i przynależności nie tylko kościelnej w ogóle, ale przynależności do tego kościoła, dla którego wykonuje się, a nie innego. Ten sam sprzęt sporządzony dla jednego kościoła, nie może być powtórzony dla innego kościoła. Dopiero wtedy taka praca nazywać się będzie sztuką kościelną. W ten sposób utraci się sztampe, tandetę i taniznę, którą w tej chwili kościoły nasze są zalane. W ten sposób Kościół gromadzić będzie dobra kulturalne swojej epoki i dawać świadectwo wartości swoich poczynąń, tak jak to było w innych okresach twórczych, zwanych stylami.

W ten sposób mogłyby powstać specjalne pracownie lokalne w poszczególnych diecezjach, czy też centralne, gdzie można by

wykonywać zamówienia pod okiem odpowiednio przygotowanych artystów kościelnych. Tutaj także obowiązywałyby prawa twórczości artystycznej i nie wolno byłoby uprawiać produkcji seryjnej. Tutaj byłaby pewność wykonywania zlecenia z materiału przepisanego i w sposób właściwy przeznaczaniu. Takie pojmowanie sztuki kościelnej przyniosłoby Kościołowi poważne korzyści wszelakiego rodzaju, a korzyści liturgiczne i kulturalne w szczególności.

*Łódź*

*Prof. CHWALISŁAW ZIELIŃSKI*